10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok II. | Nr. 255.

Kraków, sobota 1 listopada 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy [illegible] przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Wojska sowieckie na Krymie cofają się w popłochu.

Łodzie podwodne zatopiły sześć angielskich okrętów handlowych.

Z głównej kwatery Wodza, 1 listopada. Naczelne komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:

Ścigany na Krymie przez wojska niemieckie i rumuńskie nieprzyjaciel znajduje się w pełnej ucieczce. Tem samem długie i ciężkie walki przełamujące zaciekły obronę, którem dywizje piechoty armji generała von Mansteina, współpracując z korpusem lotników generała-porucznika Pflugbeila zdobyły wąskie cieśniny lądowe, prowadzące na półwysep.

Także i w Zagłębiu Donieckiem niemieckie i sojusznicze wojska kontynuowały zwycięskie pościg za pobitym nieprzyjacielem.

Na froncie okrążającym pod Leningradem kilka prób wyłamania się nieprzyjaciela zostało odpartych.

Ciężkie baterje wojska lądowego zwalczały wolne ze względów wojennych objekty w Leningradzie z odpowiedniem przez obserwacje skutkiem.

Na pozostałym froncie wschodnim operacje znajdują się w dalszym rozwoju.

W rejonie morza Czarnego formacje lotników bojowych bombardowały urządzenia portowe w Eupatorji i Kerczu oraz zatopiły na tychże wodach pięć frachtowców, łącznej pojemności 13.000 ton.

W walce przeciwko brytyjskiej żegludze zaopatrzeniowej łodzie podwodne zatopiły sześć nieprzyjacielskich okrętów handlowych, łącznej pojemności 27.000 ton, jeden kontrtorpedowiec i dwa statki strażnicze. Jedna z brytyjskich kanonierek została ciężko uszkodzona przez trafienie torpedą. Na Atlantyku, na północny zachód od Cadix, samoloty dalekodystansowe zatopiły jeden okręt handlowy, pojemności 2.000 ton. Dalszy frachtowiec został uszkodzony przez trafienie bomb.

Samoloty, które zostały użyte do zbrojnego wywiadu, bombardowały ostatniej nocy porty na brytyjskiem wybrzeżu wschodniem i południowo-zachodniem.

Nieprzyjaciel nie nalatywał na teren Rzeszy.

Podobnie jak w wypadkach Smoleńska, Kijowa i Stalino, centrale w Moskwie i Londynie także i tym razem nie odważyły się przyznać natychmiast wobec swych społeczeństw do tej nowej ciężkiej straty. **Po kilku pełnowieżonych alarmach sztabowych w ostatnich dniach ukazał się wreszcie 28 października br. o północy urzędowy komunikat sowiecki, opublikowany przez Reutera, że Charków „został ewakuowany ze względów strategicznych, a mianowicie w momencie jaki naczelna komenda sowiecka uważała za właściwy — bynajmniej zaś nie w chwili kiedy przegnali tego Niemcy".**

Jeżeli naczelna komenda sowiecka pragnie ewakuowanej oficjalnie miasta zdobyte przez wojska niemieckie dopiero w 6, lub 8 dni po faktycznej ich utracie, to ten dziecinny sposób [illegible] bolszewikom w całej pełni. W każdym razie te śmieszne metody [illegible] w żaden sposób nie mogą [illegible] planowym operacjom niemieckim i przyjmowania ich do wiadomości przez światowa opinję publiczną.

Sowiety straciły około 5 miljonów wyszkolonych żołnierzy.

Berlin, 31 października. Obecnie, po zakończeniu dokładnych obliczeń, podano do wiadomości, iż pomiędzy 22 czerwca a 31 sierpnia 1941 r. bolszewicy stracili ogółem 150 dywizyj strzeleckich, 30 dywizyj pancernych, 16 dywizyj kawalerji, 8 dywizyj górskich, 7 dywizje obrony narodowej, oraz 2 brygady wojsk transportowanych samolotami, a więc łącznie 213 kompletnych większych jednostek i to wraz z przynależnym sprzętem wojennym artylerji, pancernych wozów bojowych, broni piechoty, koni i pojazdów.

Niektóre dywizje sowieckie zostały rozbite już w czerwcu, względnie lipcu, lecz następnie przez czynniki sowieckie na nowo zorganizowane. W miarę [illegible] jednostki te po raz drugi zostały [illegible]. Jeżeli się przyjmie jako przeciętną siłę sowieckich dywizyj strzeleckich tylko na 11.000 ludzi, a siłę innej dywizji tylko na 12.000 żołnierzy, to z tego wynika, iż do dnia 31 sierpnia 1941 r. bolszewicy stracili conajmniej 2 miljony ludzi.

Ponadto na froncie wschodnim, [illegible] się na przestrzeni przeszło 2.000 kilometrów, w tym czasie zniszczono wielką ilość pojedyńczych kompanij, batalionów i pułków sowieckich. Jeżeli się przyjmie, iż straty bolszewickie w rannych, chorych lub z innych przyczyn niezdolnych do dalszej walki ludzi — co cyfrowo dokładnie wogóle nie da się stwierdzić — wynosić mogą więcej podwójnie sumy poległych [illegible] wskutek zniszczenia i rozbicia wspomnianych dywizyj, to stwierdzić trzeba, iż **ogólny ubytek wynosi dla bolszewików w czasie od 22 czerwca do 31 sierpnia conajmniej 4,5—5 miljonów żołnierzy.**

Trzeba przytem uwzględnić okoliczność, iż chodzi tutaj o żołnierzy przeważnie wyszkolonych, których przeznaczano specjalnie do dokonania ataku na Rzeszę i Europę. Już wówczas bolszewicy nie byli w możności powołować w zupełności poniesionych strat.

raz, że front bojowy zbliża się coraz bardziej pod bramy miasta.

Jak się w rzeczywistości sprawa przedstawia, możemy sobie wszyscy wyobrazić, bowiem nie jest tajemnicą, że Moskwa liczy kilka miljonów mieszkańców. Zarówno na terenie miasta, jak i w najbliższej jego okolicy znajduje się bardzo dużo przedsiębiorstw przemysłowych, a jak wynika z zestawień, dokonanych w roku 1938, jest ich ponad 2.000. Zarówno mieszkańcy, jak i większość fabryk odcięta jest od swych obszarów produkcyjnych, które składały się na ich zaopatrzenie. Bezpośrednie niebezpieczeństwo, zagrażające Moskwie powoduje całkowity chaos w polityce wyżywienia, jak i w wytwórczości.

Wiadomości z Moskwy.

Berlin, 31 października. Wiadomości, jakie otrzymała zagranica z Moskwy są w formie bądź to pogłosek uspokajających, bądź też brzmią bardzo alarmująco.

Ostatnio przesiąkały informacje, że tramwaje i kolej podziemna w dalszym ciągu są w ruchu, oraz że teatry świetlne są nadal otwarte. Ale równocześnie donoszą, o tem, jakoby ludność cywilna została wciągnięta do żołnierskich robót, celem [illegible] fortyfikacyj wokół miasta.

Brytyjska służba prasowa donosi, że walki powietrzne nad miastem rozgrywają się coraz częściej, powodując dotkliwe straty o-

Moskwa przyznała się do utraty Charkowa.

Sztokholm, 31 października. W dniu 24-go października, jak opinja światowa dowiedziała się za pośrednictwem nadzwyczajnego komunikatu Naczelnej Komendy Niemieckich Sił Zbrojnych, wojska niemieckie zajęły ważne sowieckie centrum zbrojeniowe i gospodarcze, Charków.

Doniosłe znaczenie rejonu Kerczu

Kraków, 31 października. Nazwa Kercz, która stała się obecnie znaną w świecie, dzięki komunikatom niemieckiej komendy naczelnej, interesowała dotychczas bliżej jedynie archeologów oraz znawców gospodarki Związku Sowietów.

Ponieważ w starożytności na terenie tym stykali się Grecy i Scytowie, wykopaliska koło Kerczu zdradzają objawy mieszanej kultury, które nauce dostarczają wiele interesujących zagadnień. Dopiero w ostatnich czasach Kercz zyskał ponownie na znaczeniu, dzięki skarbom rudy żelaznej i manganu, znajdującym się na wąskim półwyspie, wybiegającym od Krymu ku wschodowi. **Pokłady rudy żelaznej w Kerczu, oceniane na 3,5 miljardów ton, stanowią największe złoża na terenie Związku Sowietów.** Ruda ta przetapiana jest po części w zajętych już hutach w Mariupolu i Taganrogu, z drugiej strony zaś w hutach Wojkowa w Kerczu. Otrzymywane jako produkt uboczny żużle znajdują zastosowanie w rolnictwie.

Dzięki szybkiej rozbudowie **bolszewicy zwiększyli jeszcze w ostatnich latach znaczenie tego obszaru przemysłowego.** Bombardowanie więc centrum przemysłowego w Kerczu powoduje zniszczenie obszarów posiadających po stracie Krzywego Rogu żywotne znaczenie gospodarcze dla Związku Sowietów.

Komisarze sowieccy opuszczają Leningrad.

Kopenhaga, 31 października. Obecnie, kiedy nikt nie ma możności opuszczenia okrążonego Leningradu drogą lądową, komisarze sowieccy, którzy dotychczas przebywali na terenie miasta, skazani zostali na jedyną drogę odwrotową przy pomocy samolotów.

Jak donosi prasa szwedzka, we środę odleciało z Leningradu kilka nowoczesnych samolotów transportowych, które pomieściły w kabinach wielu funkcjonarjuszy politycznych Sowietów, którzy tą drogą chronili swe życie przed grożącą im zagładą. Ucieczka miała miejsce podczas ataku samolotów nurkowych, przyczem jeden z samolotów sowieckich uległ zdemolowaniu.

Ta ostateczna możliwość ucieczki została jednak poważnie ograniczona wskutek akcji bombardującej niemieckiego lotnictwa, która doprowadziła trzy lotniska w okolicy Leningradu do stanu ruiny. Wkońcu niepoślednią rolę odgrywa tu poważny brak benzyny, przyczem uzupełnienie zapasów stało się niemożliwem.

Im bardziej Sowietom zagraża niebezpieczeństwo wojskowe, tem większy staje się nacisk polityczny. Ostatnio komisarze polityczni zagrozili dotkliwemi karami panikarzom, tchórzom, chomikarzom i osobom rozsiewającym nastroje depresyjne.

Krym „kluczem" do morza Czarnego.

Berlin, 31 października. W dniu 22 października major armji brytyjskiej Hastings wygłosił prelekcję na temat Krymu, nazywając go „kluczem do morza Czarnego".

Obszar Krymu zajmuje około 24.000 km. kw. Zazwyczaj uważa się Krym za półwysep, z wojskowego jednak punktu widzenia uważa się Krym raczej jako wyspę, bowiem z trzech stron nieregularnego czworoboku jest on oblany wodami morza Czarnego, zaś z czwartej od morza Azowskiego, jest chroniony swego rodzaju zatoką. Wzdłuż około 100 km. długiego pasma lądu rozciąga się t. zw. „zgniłe morze", płytkie i słone wybrzeże morskie, którego kształty uzależnione są od poziomu wody. W ten więc sposób Krym zahacza jednym ze swych rogów o ląd stały. Ale i w tem miejscu istnieją jeziorka nadbrzeżne tak, że jedynym lądowym dostępem, mającym kilka zaledwie kilometrów szerokości jest przesmyk Perekopu.

To niezwykle korzystne położenie wykorzystali Tatarzy krymscy, budując wzdłuż tego przesmyku głęboki rów, z którego łatwo mogli bronić dostępu. Przesmyk ten stracił na znaczeniu z końcem XVIII stulecia, kiedy caryzm włączył Krym do imperjum rosyjskiego. Podobnie przedstawiała się sprawa w roku 1918 w czasie niemieckiej ofensywy, gdzie Perekop z pozycjami obronnemi nie odegrał żadnej roli, gdyż w tem miejscu nie napotkano na żaden opór.

Tym razem jednak bolszewicy uczynili wszystko, aby z przesmyku stworzyć pozycję nie zdobycia. Niezwykle silny i szeroko rozbudowany system obronny pozwalał przypuszczać, iż każdy atak na te pozycje będzie rzeczą niemożliwą. Mimo tego jednak oddziałom niemieckiej piechoty, wspomaganej przez lotnictwo, udało się wbrew niekorzystnemu położeniu naturalnemu i mimo zaciętości nieprzyjaciela wywalczyć dostęp do Krymu.

W toku walk o Krym zestrzelono 158 samolotów sowieckich.

Berlin, 31 października. Zwycięskie natarcie niemieckie na Krym obfitowało w wybitne wyczyny bojowe wojsk niemieckich walczących na tym odcinku frontowym. Mimo zaciętego oporu piechoty sowieckiej oraz gwałtownego ognia obronnego artylerji sowieckiej wojska niemieckie wywalczyły dojście na Krym.

Bolszewicy usiłowali ponadto bez żadnego skutku powstrzymać pochód wojsk niemieckich przez gęste zaminowanie terenu walki. Pionierzy niemieccy w bardzo krótkim czasie usunęli sowieckie zapory minowe unieszkodliwiając w ten sposób ogółem 6000 min. Nawet skoncentrowanemi atakami swych sił lotniczych bolszewicy nie zdołali powstrzymać oddziałów niemieckich. Wręcz przeciwnie, ataki niemieckich samolotów zadały im poważne straty w samolotach bojowych i myśliwskich.

W toku tych walk zestrzelono ogółem 158 samolotów sowieckich, z czego 11 przez niemiecką artylerję przeciwlotniczą oraz 5 przez oddziały niemieckich wojsk lądowych. Myśliwce niemieckie strąciły 142 maszyny sowieckie.

Skuteczne ataki bombowe w rejonie Moskwy i Leningradu.

Berlin, 31 października. Lotnictwo niemieckie przy udziale samolotów bojowych i nurkowych dokonywało również w dniu 28 października silnych ataków na środkowym odcinku frontu wschodniego, które to ataki skoncentrowały się na skupienia wojsk sowieckich oraz pozycje obronne.

Zajmowane przez wojska sowieckie miejscowości wokół Moskwy obrzucono bombami i ostrzeliwano z broni pokładowej. W toku tej akcji wyleciały w powietrze dwa magazyny amunicji. Zdemolowano wiele bojowych wozów pancernych, ustawionych do akcji bojowej, względnie toczących się po szosach, tudzież olbrzymią ilość samochodów. Niemieccy lotnicy w lotach głębinowych zwalczali pozycje sowieckiej artylerji przeciwlotniczej i polowej, skutkiem czego znaczną liczbę tych dział pozbawiono zdolności bojowej.

W rejonie Leningradu, w wyniku akcji samolotów bojowych zdemolowano ważne arterje kolejowe. Zaatakowano 14 pociągów, które uległy częściowemu uszkodzeniu. Jeden pociąg został doszczętnie zdemolowany.

W czasie ataku niemieckich samolotów bojowych dokonanego w nocy na 30 października zbombardowano w Moskwie, prócz wielu innych objektów wojskowych, dwa ważne dworce. Wskutek zniszczenia tych objektów kolejowych sytuacja aprowizacyjna stolicy sowieckiej, która i tak przedstawia się nad wyraz krytycznie z powodu przerwania wielu linij kolejowych w dalszym ciągu uległa pogorszeniu.

Po mowie Roosevelta

Lizbona, 31 października. Jak się stąd dowiadujemy, twierdził republikanin Taft w senacie, iż Roosevelt w przemówieniu swojem złożył szereg prowokujących oświadczeń, nie odpowiedział jednakowoż na pytanie, kto go upoważnił do tego rodzaju postępowania. Wszak tylko Kongres może udzielić pełnomocnictwa, na podstawie którego młodzież amerykańska wyruszyć ma dzie musiała w bój.

Jako bardzo interesujące określają tutaj fakt, iż minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Hull, odmówił przedstawicielom prasy jakichkolwiek wyjaśnień na temat Roosevelta, dotyczących rzekomych dowodów kartograficznych w sprawie podziału Ameryki łacińskiej, przyczem oświadczył, iż jest to „osobista sprawa Roosevelta".

Wobec tego, iż również Roosevelt stanowczo odmówił opublikowania znajdujących się rzekomo w jego rękach dowodów, każdy z jego dalszych kroków oceniany jest rzeczywiście krytycznie. I tak jedno z doniesień „United Press" wywołało niemiłe zdziwienie, gdyż podawało, iż Roosevelt miał w rocznicę kobiecej organizacji syjonistycznej Hadassah wystąpić z apelem, by ta przystąpiła do walki w imię haseł demokracji.

Dlatego nie trzeba się dziwić, iż w Portugalji zwracają szczególną uwagę na głosy prasy, pojawiające się w Argentynie, a które przemówienie Roosevelta piętnują jako „trick", mający na celu rozognienie umysłów, oraz trzymanie obywateli Stanów Zjednoczonych w stałem napięciu, by w ten sposób umożliwić sobie ślepą aprobatę swoich planów. Ponadto kontynent amerykański ma być utrzymany w stałym niepokoju, by przez to zamaskować agresywne zamiary Stanów Zjednoczonych, żywione w stosunku do Ameryki środkowej i południowej.

Jako przykład europejskiego ustosunkowania się do przemówienia Roosevelta podaje się tutaj obok głosów Ameryki łacińskiej artykuł szefa prasowego Rzeszy dra Dietricha, zamieszczony w „Völkischer Beobachter", w którym pomiędzy in. czytamy:

„W swej bezdennej żydowskiej nienawiści przeciwko Niemcom, prezydent Stanów Zjednoczonych obniżył się w swojem przemówieniu na taki poziom, iż my nie bylibyśmy uważali nawet za potrzebne zareagować, gdyby on prawie w wyzywający sposób nie wmieszał się w sprawy europejskie. Słowa jego, które poprzez Ocean do nas dochodzą są niczem innem, jak tylko jedną jedyną ciągłą próbą demagogiczną, zmierzającą do wtrącenia — nie przebierając w środkach — całych narodów i kontynentów w otchłań pożogi wojennej".

Komentarze prasy paryskiej.

Paryż, 31 października. Czwartkowa paryska prasa poranna ostro komentuje mowę Roosevelta.

I tak **„Cri de Peuple"** nazywa mowę prezydenta Stanów Zjednoczonych „jedynie kuglarskiem żonglowaniem wytartemi frazesami". Zniszczenie „barbarzyństwa nazistowskiego", walka o demokracje i obrona religji — hasła, które w ustach notorycznego masona brzmią szczególnie nr[illegible]wujące — oto argumenty, obliczone wyłącznie na poklask galerji. Wbrew temu jedyną rzeczą, jaką należy brać na serjo, są faktyczne pociągnięcia, dokonywane przez imperjalizm Stanów Zjednoczonych.

„Aujourdhui" stwierdza, że Roosevelt z takim samym zapałem mówi, z jakim Niemcy na wschodzie działają i zwyciężają. Zapowiada on pokój, którego nie jest bynajmniej w możności decydująco ustalić, jakiś pokój „porządnych ludzi", jak gdybyśmy nie wiedzieli z własnego doświadczenia, że pokój organizowany przez Amerykę nie może być innym, jak „przyzwoitym, sprawiedliwym i bezinteresownym". Kuba, Kolumbja, Panama i Meksyk miały już sposobność przekonania się na własnej skórze o błogosławieństwach pacyfizmu Stanów Zjednoczonych. Zresztą, aby móc dyktować pokój, trzeba najpierw wygrać wojnę. Czyż może Roosevelt pochlebia sobie, że już jest zwycięzcą, raczej przypuszczamy, że w swej nieudolności jest on już teraz pokonanym.

Aresztowanie burmistrza m. Panamy.

Nowy Jork, 31 października. We wtorek wieczorem organa imigracyjne Stanów Zjednoczonych w Miami aresztowały burmistrza miasta Panamy z okresu rządów Ariasa — Barlettę, bezpośrednio po jego przyjeździe do Miami.

Dwie katastrofy lotnicze w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork, 31 października. Dopiero we wtorek w stanie New-Mexiko spadł jeden samolot wojskowy, przyczem pięciu lotników poniosło śmierć, a już następnego dnia we środę koło Phonix w stanie Arizona wydarzyła się nowa, podobna katastrofa. **Wskutek upadku samolotu szkolnego trzy jadące w nim osoby poniosły śmierć.**

W pobliżu Moorhead, w stanie Minnesota, uległ katastrofie samolot komunikacyjny linji lotniczej Northwest. **13 pasażerów poniosło śmierć, przyczem samolot uległ zupełnemu zniszczeniu.**

Uroczystości 18-tej rocznicy istnienia republiki tureckiej.

Święto państwowe w parlamencie i defilada wojsk przed prezyd. Ismet Inonü.

Ankara, 31 października. W ub. środę z okazji 18-ej rocznicy istnienia republiki tureckiej odbyła się w gmachu parlamentu podniosła uroczystość, w czasie której licznie zebrani członkowie rządu i parlamentu, generalicja oraz wysocy urzędnicy państwowi składali prezydentowi republiki Ismetowi Inonü życzenia pomyślności.

Po tej uroczystości, o godz. 13.30 prezydent republiki przyjmował w gmachu parlamentu członków korpusu dyplomatycznego oraz attaches wojskowych państw obcych.

Bezpośrednio po akcie składania życzeń głowie państwa tureckiego odbyła się defilada wojskowa, którą odebrał prezydent państwa. Prezydent Ismet Inonü wygłosił przed mikrofonem radjowym przemówienie do członków armji, narodu i młodzieży tureckiej, przyczem mowa ta była transmitowana przez wszystkie tureckie rozgłośnie.

Głosy tureckie o upadku Charkowa.

Ankara, 31 października. Prasa turecka na czołowych miejscach zamieszcza szereg artykułów omawiających upadek Charkowa, podkreślając przytem jego znaczenie dla bolszewickiego przemysłu zbrojeniowego.

„Ulus" spodziewa się obecnie po utracie tak bogatych terenów rolniczych i surowcowych, jakiemi są Ukraina i Zagłębie Donieckie, znacznego osłabienia się sowieckiej siły bojowej. Jeżeli obecnie armje sowieckie nie będą miały oparcia w produktywnym przemyśle, to mimo i tak już bardzo ograniczonej pomocy demokratycznej, nie będą mogły stawiać żadnego poważniejszego oporu.

Ten sam dziennik pisze w innem miejscu, iż wraz z utratą Charkowa, bolszewicy utracili więcej, aniżeli pomoc anglo-amerykańska w swych najśmielszych marzeniach zdołałaby powetować.

„Cumhuriyet" określa Charków jako źródło bogactw naturalnych, podkreślając na podstawie danych liczbowych znaczenie sukcesu niemieckiego oraz ciężkiej straty sowieckiej.

Miesiąc zamiast ośmiu dni.

Dziennikarz brytyjski opisuje przejazd przez Atlantyk.

Sztokholm, 31 października. Sprawozdawca dziennika londyńskiego „Daily Express" William Hickey zamieścił w dniu 8 października br. następujący ciekawy i pouczający opis swej podróży p. t. „Rzemiennym dyszlem przez ocean"

„Przed około 100 laty żaglowce przepływały normalnie Atlantyk w ciągu 14 dni. Obecnie na przebycie tej samej trasy nowoczesnym parowcem towarowym potrzebowaliśmy prawie miesiąc. Oczywiście uwzględnić przytem należy, że żaglowce z XIX wieku nie potrzebowały czynić fantastycznych okrążeń trasy morskiej, aby unikać ataku podwodnego, lub z powietrza. W czasie swej podróży nie natknęliśmy się ani na jeden nieprzyjacielski samolot, jednak naturalnie aż zbyt często absorbowała naszą uwagę możliwość, iż mogą one znaleźć się w bezpośredniem naszem sąsiedztwie. (W nocy przed zaśnięciem czyniliśmy zawsze na prędce próby chwytów, jakie należałoby uczynić w wypadek gdyby...)"

„Conajmniej dwa razy to fatalne sąsiedztwo wydawało się nam nietylko możliwością, ale realnym faktem: w obu wypadkach musieliśmy zmienić nasz kurs i płynąć w zupełnie fałszywym kierunku. Pewnego dnia oświadczono nam: „W tej chwili jesteśmy o 100 mil, bliżej Anglji, niż byliśmy wczoraj o tym samym czasie".

W czasie jednego z takich krążeń rzemiennym dyszlem nasz radjotelegrafista schwytał sygnał SOS. Pochodził on z pewnego okrętu, który został dwukrotnie storpedowany. Wypadek ten zaszedł niemal w tym samym czasie, kiedy otrzymaliśmy rozkaz zmiany kursu. Storpedowany okręt znajdował się w punkcie, przez który mieliśmy przepłynąć w odległości zaledwo kilku mil. Nie wolno mi nawet w największem przybliżeniu zdradzać kierunku naszej drogi. Mogę powiedzieć tylko tyle, że pewną część naszej jazdy odbywaliśmy dość wysoko na północ..."

Z powyższego opisu wyciąga się w Sztokholmie następujące wnioski:

„Anglicy potrzebują więc cztery razy tyle tonażu okrętowego co przed wojną, skoro okręt zamiast w 8 dniach przepływa przez Atlantyk w ciągu 4 tygodni. Stosunki te stają się, według tutejszej opinji, jeszcze bardziej niekorzystne wskutek tego, że przy przejazdach całych transportów konwojowanych do portów wpływa na raz wielka ilość okrętów, które muszą być jednocześnie wyładowane, przyczem liczyć się jeszcze należy z możliwością ataku lotników niemieckich. Należy przytem uwzględnić, że według niemieckich komunikatów dotychczas zatopionych zostało około 13 miljonów ton tonażu okrętowego".

Premjer japoński Tojo o sytuacji.

Tokio, 31 października. W obecności 300 czołowych przedstawicieli stronnictwa Tajsaj Yokusankai premjer generał Tojo z naciskiem oświadczył, iż dotychczasowe wysiłki powinny być jeszcze zwiększone, by w ten sposób wobec wyjątkowych warunków w chwili obecnej doprowadzić czynnik narodowy do stanu najwyższej obronności.

Rząd ze swej strony jest zdecydowany wszelkie naglące czynności państwowe wykonać zdecydowanie i szybko. Nie mniej ważnym czynnikiem jest również fakt, by pomiędzy narodem i rządem istniał jak najściślejszy kontakt, oraz by naród japoński zrozumiał oraz popierał politykę swego rządu.

Minister spraw zagranicznych Togo przyjął we czwartek wszystkich ambasadorów zagranicznych w swem mieszkaniu urzędowem. Na piątek zostało wyznaczone przyjęcie zagranicznych posłów i przedstawicieli dyplomatycznych.

„Kokumin Szimbun" podaje w sensacyjnej formie rezolucje zjednoczenia japońsko-wschodnio-azjatyckiego, apelujące do rządu o wydanie niezwłocznie nadzwyczajnych zarządzeń celem ochrony Japończyków, zamieszkałych na obszarach mórz południowych.

Przebywający tam obywatele japońscy po zamrożeniu kredytów są narażeni na niezwykły nacisk ze strony Amerykanów, Anglików i Indji Holenderskich, wskutek czego nie mają możliwości zapewnienia środków na swoje utrzymanie.

Anglicy mają opuścić okupowane części Chin.

Nowy Jork, 31 października. Jak podaje Associated Press ambasada brytyjska wezwała wszystkich obywateli angielskich, przebywających na obszarach zajętych przez Japonję, by jak najszybciej opuścili ten kraj, gdyż ostatnie wypadki — jak stwierdzono urzędowo — w dalszym ciągu przyczyniły się do pogorszenia sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Anglicy utrudniają ruch pocztowy

Lizbona, 31 października. „Journal Do Commercio" podaje, iż paczek pocztowych, transportowanych statkami portugalskiemi z Lizbony do Angli wskutek zarządzenia angielskiego nie wolno tam wyładowywać, dopóki nie przeszły przez cenzurę odnośnych władz unji południowo-afrykańskiej. Stąd dopiero paczki tę koleją żelazną przesyłane są do Angoli.

Ponieważ droga ta prowadzi przez teren Konga Belgijskiego, przeto Belgijczycy pobierają bardzo wysokie cło tranzytowe, które np. dla paczek 20 kilogramowych wynosi 17 franków w złocie. To nadmierne obciążenie tych paczek w wielu wypadkach przekracza nawet wartość towaru przesyłanego tak, iż tego rodzaju przesyłki z kraju macierzystego wogóle się nie opłacają.

Dalsze transporty wojsk portugalskich na Azory.

Lizbona, 31 października. We środę rano na parowiec „Njasa" załadowano dalszy kontyngent wojsk w wysokości 2.000 żołnierzy, celem wzmocnienia garnizonu na Azorach.

Przed odjazdem premjer Salazar i podsekretarz stanu w ministerstwie wojny przyjął defiladę odjeżdżających wojsk.

W Szanghaju zamarzło 131 osób.

Szanghaj, 31 października. Fala zimna, jaka ostatnio nawiedziła teren Chin, pociągnęła za sobą wiele śmiertelnych wypadków wśród bezdomnej ludności.

Według informacyj władz miejskich w Szanghaju znaleziono na ulicach zwłoki 131 osób, z czego 77 dzieci.

Filoff o wizycie w Budapeszcie.

Sofja, 31 października. Na odbytem w ub. środę posiedzeniu rządowej większości Sobranja premjer prof. Filoff złożył szczegółowe sprawozdanie z wizyty w Budapeszcie, której celem było podkreślenie i umocnienie przyjaznych stosunków, łączących oba sąsiedzkie narody i kraje.

Następnie minister handlu Zagoroff udzielił szczegółowych informacyj na temat polityki rządu odnośnie zaopatrzenia ludności w artykuły żywnościowe.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 1 listopada. Włoski komunikat wojenny z piątku brzmi następująco:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

W **Afryce północnej** ożywiona działalność ogniowa naszej artylerji na froncie Tobruku. Brytyjskie samoloty dokonały nalotów na Benghasi i Trypolis. Kilka osób zostało rannionych, wyrządzono nieznaczną szkodę. Stwierdzono, że podczas ataku powietrznego na Benghasi, wymienionego w komunikacie wojennym z 26 października, jeden z samolotów nieprzyjacielskich, trafionych przez obronę ziemną, spadł w morze.

W **Afryce wschodniej** akcje wysuniętych oddziałów. Na odcinku pod Celga nasze wojska odparły próby zbliżenia się nieprzyjaciela.

W pobliżu wybrzeża sycylijskiego jeden nieprzyjacielski samolot został zmuszony do wodowania na morzu. Załoga, składająca się z trzech kanadyjskich podoficerów, została wzięta do niewoli.

Burzliwa debata w parlamencie chilijskim.

Santiago de Chile, 31 października. Tocząca się w Izbie chilijskiej debata nad sfinansowaniem chilijskiej obrony narodowej przybrała obecnie burzliwe formy.

Poseł Allesandir oświadczył, iż już raz dano do zrozumienia, że Stany Zjednoczone zaproponowały pożyczkę rządowi chilijskiemu pod warunkiem odstąpienia baz morskich i lotniczych. Na to oświadczył poseł Gonzales, iż pożyczka amerykańska wprzęgnie Chile w rydwan imperjalizmu amerykańskiego. Oświadczył on dosłownie: „Powołuję obecny rząd przed trybunał historji i oskarżam go o dopuszczenie się tego rodzaju niesłychanego przestępstwa". Wskutek tych słów doszło w Izbie do bardzo burzliwych zajść, tak, iż posiedzenie trzeba było odroczyć.

Jak donoszą z Hawany, **senat kubański zatwierdził zaciągnięcie pożyczki amerykańskiej** w wysokości 25 miljonów dolarów.

Niemcy zaopatrują Norwegję w zboże.

Oslo, 31 października. „Jeśli obecnie posiadamy chleb, to zawdzięczamy to wyłącznie Niemcom" — oświadczył w dniu 13 października autor artykułu, zamieszczonego na łamach norweskiego dziennika „Aftenposten".

„Gdyby nie dostawy niemieckie, pewien odłam ludności norweskiej byłby skazany na głodowanie" — pisze dziennik, zwracając z powagą uwagę na fakt, że jeśli w chwili obecnej są w Norwegji zwolennicy Anglji, to muszą oni wyciągnąć z tego konsekwencje, jeśli konsekwentnie myślą. To jednak równałoby się głodowi i nędzy.

Pourtalet — więzienie dla francuskich b. ministrów.

Vichy, 31 października. Na mocy dekretu, ogłoszonego w dzienniku ustaw we czwartek, na miejsce pobytu ministrów, skazanych na kary więzienia, została wybrana twierdzo Pourtalet, położona w gminie Urdor. Przewiezienie skazanych przed niedawnym czasem byłych ministrów francuskich, do których należą: Leon Blum, Edward Daladier, Paweł Reynaud, Jerzy Mandel i gen. Gamelin, uległo pewnej zwłoce, ponieważ pomieszczenia, przeznaczone dla nich, nie były jeszcze przygotowane. Mają oni być w najbliższym czasie przewiezieni do Pourtalet.

Tryb życia skazanych, przebywających obecnie w Bourrasot, niewiele zmienił się. Wszyscy więźniowie zajmują się korespondencją. Mogą oni przyjmować wizyty najbliższych krewnych. De la Chambre, który nie zostanie przewieziony do twierdzy Pourtalet, leży ciężko chory w łóżku. Jego żona, znana we Francji pod swym artystycznym pseudonimem Cora Madour, może go codziennie odwiedzać. Także i siostra b. premjera Edwarda Daladiera oraz żona generalissimusa Gamelin'a, należą do szczupłego koła osób, odwiedzających Bourrasot. Obydwie wymienione panie wynajęły sobie w gminie Urdor pokoje, mając zamiar zamieszkać na stałe w pobliżu twierdzy Pourtalet.

Mussolini do młodzieży faszyst.

Rzym, 31 października. W ubiegłą środę odbyła się w Palazzo Venezia uroczystość, w czasie której Mussolini w obecności członków rządu, Wielkiej Rady Faszystowskiej, oraz dyrektorjatu partyjnego odznaczył zwycięzców w konkursie młodzieży na polu kulturalnem, artystycznem, sportowem i rękodzielniczem.

Mussolini zachęcił młodzież do dalszej pracy, wskazując na fakt ,że wszystkie siły muszą być obrócone dla jednego celu, mianowicie zwycięstwa!

Minister handlu Riccardi przybył do Bukaresztu.

Bukareszt, 31 października. Włoski minister handlu zagranicznego Rafał Riccardi przybył we środę do Bukaresztu i wraz z włoskim posłem w Rzymie Renato Bova Scoppa został przyjęty przez wicepremjera Michała Antonescu.

Jak mówią, w najbliższych dniach ma przybyć do Bukaresztu włoska delegacja handlowa celem pertraktacyj nad zawarciem nowego układu w sprawie wymiany towarowej.

Grypa — jesienna choroba.

Kraków, 20 października.

Znowu nadeszła jesień, przygnana wiatrami, szumiąca zeschłemi liśćmi. Bogate odzienie drzew szeleści pod butami zwraca ogólną uwagę rozmatością barw, żółtych, zielonych, czerwonych. Złote słońce to świeci wesoło, to znów kryje się za kłęby chmur ciężkich, ponurych, które coraz częściej obrzucają ziemię strumieniami deszczu. Deszcz potokami spływa po ulicach i ogromnemi kroplami dudni po szybach. Przeciągły skowyt wiatru wyje we wszystkich kominach i piecach. Zimno i przenikliwość wichru zdaje się przesiąkać aż do szpiku kości i mrozić całe ciało.

A jednak po polnych ścieżkach i miejskich ulicach suną stale przechodnie, kaszlący, broczący w wodzie dziurawemi butami. Idą też dzieci do szkoły z chlupiącą wodą w trzewikach, skulone, trzęsące się z zimna.

Staruszkowie siedzą przy piecu i w melodji jęczącego w kominie wiatru starają się dosłuchać echa dawnych czasów.

I wkrótce poczekalnie lekarzy wypełniają się kaszlącymi pacjentami, dziećmi rozgorączkowanemi. To ofiary grypy!

Grypa jest chorobą zakaźną, szerzącą się z zadziwiającą szybkością,

mimo że zarazek grypy jest wrażliwy i poza organizmem ginie łatwo. Jest to choroba, której olbrzymie pandemie są notowane w kronikach lekarskich i to pandemie, obejmujące ogromne przestrzenie kuli ziemskiej. Znane są pandemie opisywane w 16 i 17 wieku, grasujące w Europie, Azji, Afryce, a zadziwiające wprost swoją gwałtownością rozprzestrzeniania się. W wieku 18 opisywano epidemję, zapoczątkowaną w Polsce i Saksonji i szerzącą się na zachodzie. Wówczas to po raz pierwszy wprowadzono we Włoszech nazwę „influenza", co miało oznaczać wpływ ciał niebieskich i w tem znaczeniu używana była wśród ludu.

Nazwę grypa przyjęto w 19 wieku, a pochodzenie jej posiada obszerny rodowód.

Największe pandemie datują się z 1889—90 roku, a potem z 1918 20.

Ta ostatnia zdobyła miano „hiszpanki", jakkolwiek pandemia nie wybuchła wcale wcześniej w Hiszpanji niż w innych krajach. Pandemie grypowe możnaby zestawić z gwałtownem szerzeniem się dżumy.

Grypa nie wybiera ani klimatu ani położeń geograficznych, nie zna również różnicy między warstwami ubogich i bogatych, wszyscy bowiem w równej mierze stają się ofiarami zakażenia, a wrażliwość jest powszechna.

Choroba przenosi się za pośrednictwem chorych osobników,

którzy przy głośnej rozmowie, kaszlu i kichaniu wyrzucają nazewnątrz z jamy ustnej i nosowej maleńkie kropelki, które zawierają bakterje i pozostają zawieszone w postaci maleńkich pęcherzyków w powietrzu. Sposób takiego przenoszenia się choroby nazywa się „zakażeniem kropelkowem".

Łatwe uleganie grypie stanowi objaw ogólny, wyjątkiem pozostają całkiem malutkie dzieci, które wykazują pewną odporność.

Szerzenie się grypy następuje w miejscach często odwiedzanych, a więc zaczyna się od portów, dąży w sąsiednie okolice, następnie wgłąb kraju. Niekiedy bywały oszczędzone miejsca, do których nie doprowadzały środki komunikacyjne, lub też zaatakowane najpóźniej.

Zarazek grypy dotąd bezsprzecznie nie jest ustalony,

a przypuszczalnie i odkryte przy tej chorobie czynniki przedstawiają jeszcze pewien problem.

Pierwszym, który podał mikroba w postaci małej pałeczki jako przyczynę choroby, był **Pfeiffer**, ale dalsze badania podważyły jego teorję, ponieważ pałeczkę tę znaleziono też i w innych przypadkach, a nie zawsze przy grypie. Inni autorzy odnaleźli dużo jeszcze istotek, którym przypisywano zdolność wywoływania tej choroby. Podawano między innemi, charakterystyczne dwoinki, które udało się wyodrębnić, a nawet hodować na pożywkach z tkanki zwierzęcej. Wszystkie jednak mikroby, podawane za czynnik chorobowy, nie zostały w 100 proc. uznane za właściwe tak, że **dotąd z całą pewnością o faktycznym zarazku mało wiemy.** Stwierdzono natomiast, że wyżej podane bakterje towarzyszą grypowym zakażeniom i występują przy powikłaniach grypowych, jakiemi są choroby gardłowe i zapalenie płuc. Równocześnie po wielu badaniach i poszukiwaniach podano zarazki grypy jako drobnoustroje najprawdopodobniej przesączalne, które mogą pobudzać złośliwość bakteryj w organizmie już bytujących. Znaczy to, że

bakterje grypowe nietylko same mogą wywoływać chorobę, ale i pobudzać inne zarazki do aktywnej i zgubnej działalności.

Sama grypa jest chorobą parodniową, o dobrej wróżbie i małej złośliwości. **Charakterystycznym jest początek choroby, który występuje nagle i niespodziewanie.** Zdrowy odczuwa dreszcze, podwyższoną temperaturę, która dobiega już w drugim dniu choroby do 40 stopni. Gorączka utrzymuje się przeciętnie parę dni, potem jednak spada. Chorzy mają oblicze zaczerwienione, czasem sinawe. Niektórzy uczeni podkreślają typową barwę twarzy jako odcień sinawo-różowy.

Charakterystycznem jest, że **chorzy odczuwają ból we wszystkich kościach**, ogólne osłabienie, przytępienie dobrego humoru, niemoc i apatję. Towarzyszy temu ból głowy, odczuwany w części czołowej, przyczem mogą występować zawroty. Ból głowy jest często uporczywy i nieustępliwy, dokuczający nawet w nocy i przeciągający się na okres pogorączkowy. W cięższych przypadkach wpływ toksyczny na układ nerwowy staje się przyczyną bezsenności i majaczenia.

Cechą znamienną dla grypy jest podważenie bystrości zmysłów.

Chorzy tracą poczucie smaku, węchu, słuchu a nawet przymglenie wzroku. Częstym objawem jest utrata przyjemności palenia tytoniu u nałogowych palaczy. Przy grypie występuje katar, który objawia się charakterystycznem „zatkaniem" nosa, z późniejszą obfitą wydzieliną. Gardło wewnątrz staje się zaczerwienione, a chory odczuwa przykrość suchości i drapania. Ból przy łykaniu, o ile wogóle występuje, nie jest duży. Język jest obłożony białym i gładkim nalotem, uczeni nazwali go „językiem porcelanowym". Wspomnieć należy również o zaatakowaniu krtani, w wyniku czego pojawia się chrypka, występuje też kaszel i to najczęściej suchy i połączony z bólem. Cechą szczególną jest zwolnienie tętna, mimo panującej gorączki i ma to duże znaczenie rozpoznawcze. — Chorzy cierpią na pragnienie, natomiast tracą apetyt. Okres gorączki przebiega zawsze z potami.

Natężenie choroby bywa różne, lecz przeważnie nie jest ciężkie, o ile grypa nie napotyka na dolegliwości wikłające samą chorobę, co jednak często się pojawia, gdyż grypa osłabia bardzo odporność organizmu na inne zarazki.

Równocześnie często się zdarza, że po zwyżce gorączki w pierwszym lub drugim dniu temperatura opada i niespodziewanie wraca zpowrotem po kilku dniach, wskutek czego całą chorobę przedłuża.

Śmiertelność naogół nie jest duża, ale częściej pokłada starców, którzy posiadają dużą skłonność do powikłań płucnych. — Dzieci natomiast wykazują wrażliwość na powikłania uszne i płucne, przyczem już wspominaliśmy, że oseski obechuje odporność.

Grypa nie powinna trwać dłużej, jak kilka dni, a przeciąganie się stanu gorączkowego nasuwa obawy, że przechodzi ona w jakieś powikłania.

A więc przedłużony nieżyt dróg oddechowych nasuwa odrazu wniosek, że zaatakował on oskrzela i wtedy pojawia się domieszka krwi w wypłutej wydzielinie. Dalej niebezpieczeństwo zagraża oskrzelikom, które łatwo ulegać mogą zatkaniu, czego groźnym wynikiem jest znacznie utrudnione oddychanie, a czasom nawet ataki duszności. Jeżeli sprawa wikła się dalej, to pojawia się zapalenie oskrzelików, wreszcie pęcherzyków płucznych, dając najlepsze warunki do zapalenia płuc. Należy ono do najczęstszych powikłań grypowych, przy których notowano nieraz śmierć.

Początek grypowego zapalenia płuc jest również nagły

i przebiega ze znacznem podniesieniem ciepłoty i potami.

W moczu pojawiają się ślady białka, które nikną po ustąpieniu gorączki. Stan zapalny w szczególnie groźnych wypadkach może przechodzić w ropne zapalenie płuc lub oskrzelikowe. Sprawą równie niebezpieczną będzie obrzęk zapalny płuc, który jest wyrazem powinowactwa zarazka grypy z układem krwionośnym. W tym wypadku chorzy cierpią na wybitną duszność i kaszel. Często zjawia się krwotok nosa, a niekiedy uszu. Tętno przyspiesza się gwałtownie i równie gwałtownie opada. Najczęściej sprawa kończy się śmiercią na skutek uduszenia i porażenia układu naczynioruchowego.

Do dalszych powikłań grypowych zaliczymy zapalenie ucha środkowego, dalej t. zw. „grypę brzuszną", następnie zapalenie nerek i rzadsze wypadki zapalenia miedniczek i pęcherza.

Jeśli chodzi o leczenie grypy zwykłej, to nie wymaga ona wyboru jakichś leków.

Powinno się pozostać parę dni w łóżku

przy stosowaniu odwaru z kwiatu lipowego, suchych malin, a także małej ilości koniaku lub alkoholu. Ze środków farmaceutycznych można podawać chininę, salipirynę lub cryogeninę, które jednak stosuje się w małych dawkach i niezbyt często. Ostatnio najczęściej stosuje medycyna zastrzyki z omnadyny lub panodyny z dobremi wynikami. **Ważnem jest odkażanie jamy ustnej i gardła środkami desynfekującymi**, jak wodą utlenioną i hypermanganem. Przy pojawieniu się chrypki dobrze robią ciepłe okłady na szyję i wdychanie olejków balsamicznych. Na uporczywy kaszel uciekać się niekiedy musimy do aplikowania środków narkotycznych. Podawanie wody szczawnickiej należy również do dobrych i skutecznych leków.

Sprawa odżywienia polega raczej na przyjmowaniu napojów, niż pokarmów, gdyż chorzy tracą apetyt i niekiedy cierpią na wymioty.

Leczenie powikłanej sprawy grypowej wymaga opieki lekarskiej.

Zapobiegać zakażeniom można przez niedopuszczanie ludzi zdrowych do pokoju chorego, ponieważ powietrze mieszkalne zawiera drobne zarazki i jest źródłem dalszego zakażenia. Ludzie pielęgnujący powinni płukać gardło wspomnianemi środkami i stale, a dokładnie wymywać ręce.

Elżbieta Bargielówna.

Nowe rozkazy Stalina do komisarzy politycznych.

Sztokholm, 31 października. **Charakterystycznem dla stosunków, jakie muszą panować w armjach sowieckich, jest doniesienie dziennika „New York Post", którego korespondent z Samary opisuje wzrastające uprawnienia komisarzy politycznych.**

Zadaniem tych komisarzy jest utrzymanie ducha w armji sowieckiej przy pomocy wszelkich środków, ponieważ w obecnym momencie walki okoliczność ta posiada decydujące znaczenie. Dzienniki bolszewickie przynoszą w sensacyjnej formie każdego dnia dłuższe artykuły na temat zagadnienia tych komisarzy politycznych, którzy rekrutują się wyłącznie z pośród fanatycznych członków partji komunistycznej. Równocześnie dzienniki w artykułach wstępnych zaklinają starych członków partji bolszewickiej, aby obejmowali dowództwo w walkach i służyli jako wzór dla pozostałych żołnierzy sowieckich. Jak konieczne są tego rodzaju apele wynika z obszernych rubryk, jakie dzienniki poświęcają wypadkom dezercji, tchórzostwa, sabotażu i zdrady.

Nie warto...

W portowej tawernie pod „Złotym Motylem" siedział smukły, młody mężczyzna. Twarz jego szara, zniszczona, poorana siecią zmarszczek mówiła o ciężkich, tragicznych przeżyciach. Oczy zapadnięte, zmętniałe, przekrwione patrzyły tępo w jedno miejsce — w kieliszek. Obwisłe spieczone wargi świadczyły o większych ilościach wypitego alkoholu.

— Ech! Podłe to życie! — mruknął do siedzącego obok niego starego marynarza.

— Podłe! Psiakość!

— Bo niby co? — mruknął tamten, zapalając ogromną fajkę.

— Ooo wa! — ciągnął. — Grunt się nie martwić, mój drogi! Wódeczka raz! Wódeczka drugi! i koniec, po bólach! Nie widzi pan, jaki świat jest różowy? Zaśmiał się jakoś ochryple.

— Pewnie, jak nie masz zmartwień, to ci i wesoło! — mamrotał młodzieniec — ale żebyś przeszedł to co ja, tobyś sobie w łeb palnął.

Jakiś szyderski ognik zapalił się w oczach starego.

— Kobieta? Co? — szepnął, przysuwając się bliżej.

Zagadnięty przymknął powieki. Wyraz niezgłębionego smutku odmalował się na jego twarzy.

— Demon nie kobieta! — mamrotał — chyba piekielne nasłały mi ją moce.

— Głupstwa, mój drogi! Głupstwa! Puść kantem i koniec!

Ręka młodego człowieka przesunęła się nerwowo po skroniach. Wypił jednym haustem olbrzymi kieliszek — oczy zaszkliły się jasno, oparł się bezwładnie o stół.

— Mówię ci! Słuchaj starego! Zmiętoszona jego twarz zrobiła się dziwnie mała.

— Co tam kobiety! Głupstwa! Nie patrzeć na to. Nie warto...

— Et! — machnął niechętnie ręką.

Błękitno-sine kłęby papierosowego dymu osnuły ich postacie. Byli podobni do zjaw jakichś — zczerniałe, szare twarze, ogromne, pałające, niezgłębione oczy.

W knajpie wrzało. Raz po raz w drzwiach ukazywali się nowi ludzie. Kanciaste, kwadratowe twarze — zeszpecone występkiem czy zbrodnią.

Pili — tu i tam rozlegał się chrypliwy, zjadliwy śmiech. Tu i ówdzie wybuchała zażarta sprzeczka. Gwar nieprzytomnych głosów mieszał się z skrzekliwemi tonami muzyki.

— Ależ zrozum, kochałem ją ponad życie! Była mi celem, wszystkiem, całym światem i wszechświatem i tak nagle, niespodziewanie odeszła.

— Odeszła?! Pal ją sześć! Znajdź sobie inną!

— Nie rozumiesz tego! — wybuchnął młodzieniec. — We mnie od tej chwili wszystko zanikło, spopielało, zgasło. Jestem kompletnie złamany, zdarty łachman człowieczeństwa.

— To palnij sobie w łeb! — syknął stary cynicznie.

Młody człowiek załamał się, skurczył, skulił. Usta drżały mu nieprzytomnie, w oczach zalśniły łzy. Zdusił nerwowo papierosa, potem nagle wyjął drugiego, zapalił, wypił gwałtownie szklankę wódki — błędnym oniemiałym wzrokiem powiódł po sali.

Nad bufetem płonął czerwonawym blaskiem nikły kaganek, słabe promienie światła przedzierały się przez zadymiony mrok, wpadały w zamglone źrenice mężczyzn — otępiałe, przepaśtne.

— Idę już! Żegnaj! — burknął marynarz. Wstał i wyszedł.

Został sam. Oparł się na stole — dumał. Przed oczyma jego przewalały się wizje minionych dni:

Gdzieś u stóp kolosów górskich skryty pasterski szałas. Różane blaski jutrzenki opalizują błękitnawemi mgłami — na ich tło postać jej. W dali grają pieśń upojną lata, bezkresne hale.

Kobieta szepce ukojne słowa. Jej wargi miękkie w przecudny łuk wygięte mówią o bajce pocałunków. Palące czarne oczy gorzeją czarem niespełnionego...

Obejmuje ją wzrokiem. Całą duszą, całą istotą swoją ubóstwia ją, uwielbia...

I dni ostatnie — — —

Zdefraudował pieniądze, stracił stanowisko, groziło mu więzienie. A wszystko dla niej, by mogła błyszczeć.

Papieros dogasał, zakwitł ostatnim snopem dymu i zczerniał — potem wypadł z bezwładnych palców. Skrzypliwe tony muzyki dręczą mózg. Wtulił się w kąt — ostatkiem zetlałych sił przytknął flaszkę do ust. Pił długo, zachłannie aż oczy wypadły mu z orbit. Bezsilnie osunął się na krzesło. Naraz błysk zdecydowanej, jasnej myśli przeciął mózg...

Gwałtownym ruchem wyjął browning i padł strzał...

Prosto...

W skroń...

— — — — — — — — — —

Na tarasie międzynarodowego hotelu roiły się barwnie tłumy. W rozblaskach fiołkowych kinkietów lśnią białe gorsy fraków i nagie plecy kobiet, powietrze nasycone ogniami brylantów, woń perfum przenikała przestrzeń, korowody lampionów drżą atłasowemi blaskami. Na stolikach perli szampan.

— Wiwat życie!!! — aksamitny śmiech spłynął z rubinowych warg kobiety.

Wytworny pan pochylił ku niej swą rasową głowę.

— Niech żyje piękno, czar! — mówił, patrząc jej miękko w oczy.

Różany uśmiech roztopił się na jej ustach. Wpiła weń swe ogromne czarne źrenice, szepcząc słowa pełne obietnic.

Potem z estrady zaczęło sączyć się tango.

— Nawet nie wyobrażasz sobie, jak jestem szczęśliwa! — wargi jej nasyciła purpura.

— Tak zawsze pragnęłam być z tobą. Bez końca... Na zawsze... Porzucić świat i ludzi i zatopić się, oddychać, żyć tylko i tylko tobą...

W otchłaniach źrenic zapaliły się mieniące się błyski.

— Mój! — szepnęła, przytuliwszy się doń kociemi zgięciami ciała.

Twarz mężczyzny zbladła. Z estrady płynęło gorące, argentyńskie tango.

W tej chwili do tańczącej pary podbiegł boy:

— Pan doktór proszony do telefonu!

Kobieta drgnęła:

— Nie idź! — prawie krzyknęła rozkazującym tonem.

— Stan pacjenta nie znosi sekundy zwłoki — skandował chłopak.

Usta kobiety wygiął grymas gniewu.

— Zostań! — oczy cisnęły błyskawice — ta noc musi być naszą!

— Ależ Nino, jestem przedewszystkiem lekarzem — skłonił się jej giętko i w parę minut jego znana w całem mieście czarna limuzyna marki „Lincoln", gnała z szaloną szybkością przez ulice.

— — — — — — — — — —

Młodszy asystent, wyprężony jak struna, przedstawiał docentowi Gersonowi sprawę.

— Wypadek samobójstwa! panie primarjuszu. Nieodzowna trepanacja czaszki.

Docent Gerson z matematyczną dokładnością ubierał antyseptyczne rękawiczki. Za chwilę był gotów, w białym kitlu, w masce na ustach wszedł na salę operacyjną.

Operacja niezwykle skomplikowana trwała przeszło godzinę. Prymarjusz Gerson udał się potem do gabinetu ostatecznie wyczerpany.

Usiadł w fotelu i zaczął przeglądać kartotekę. Właśnie trzymał w ręku formularz ostatniego pacjenta.

„Dyrektor Banku Rolnego — Zygmunt Kierski. Usiłowane samobójstwo. Na dole łacińskie określenia stanu choroby.

Prymarjusz Gerson, osunął się na fotel. Przetarł nerwowo oczy, jakby chciał odpędzić od siebie jakąś zjawę.

— Nina Kierska! Nina Kierska! wirowało mu w mózgu. Więc popełniłem zbrodnię... Stałem się przyczyną śmierci człowieka... Człowieka!!! — prawie wykrzyknął prymarjusz Gerson.

— — — — — — — — — —

Minęły miesiące, dyrektor Kierski wracał do zdrowia. Przy łóżku jego siadział ubrany w wytarty mundur stary marynarz o zmiętoszonej, kwadratowej twarzy.

— Głupstwo, mój drogi, kobiety! Toż nad tem nie warto nawet się zastanawiać! Ot, zmieniać jak rękawiczki!

Chory uniósł obandażowaną głowę.

— Tak stary! Głupstwo! Pal sześć!

— Oj bzdury! Nie warto— bąknął siedzący w kącie seperatki prymarjusz Gerson.

— Pal sześć!

— Nie warto! — burknął marynarz i jednym haustem wypił kieliszek doskonałego węgrzyna.

Jerzy Eglica.

Kobieta i kot

(SZKIC)

Pani Teo przegięła swe kształtne ciało, osnute w mieniący się peniuar koloru beige i leniwem spłynieniem ułożyła się na tapczanie.

W buduarze pachniało ciszą, tylko w kryształowych flakonach, stojących na toaletce, drgały błękitne refleksy przyćmionych lamp.

Czarny lśniący angora przeciągnął swe giętkie ciało i... ziewnął. W jego księżycowych, zielonych oczach czaiła się bezbrzeżna nuda. Potem potoczył leniwemi szklistemi źrenicami po meblach i ścianach pokoju i ciepłemi splotami ruchów zsunął się na podłogę.

Pani Teo paliła papierosa. W długich, wąskich, zaostrzonych niby pazurki kota, perłową połyskliwością paznokci dogasał ostatni jego płomyk. Dym wonny a lekki przewijał się aksamitnemi wstęgami po pokoju, stapiając się z zapachem perfum „Soir de Paris“.

Po chwili uniosła zgrabną, otoczoną puklami złotawych ciężkich splotów główkę i utkwiła ogromne, przepastne fiołkowe oczy w księżycowych źrenicach kota.

Lecz atłasowe cacko stało się naraz jakieś niespokojne. Przykrył kilka razy fosforyzujące ślepia jedwabnemi powiekami, zpod których niby światełka świętojańskich robaczków, drgały ogniki źrenic i zaczął poprostu myśleć.

Dziwne, na tym smyrneńskim dywanie, pośród subtelnych woni buduaru, wśród drażniących pastelowych barw, poczuł się jakoś nieswojo.

I chociaż pani Teo (jak mówiła) ubóstwiała go, chociaż darzyła najwymyślniejszemi pieszczotami swej przecudnej dłoni — to przecie on — kot — tęsknił za czemś innem.

Pragnął życia, nocnych zdradliwych wędrówek, walk i zmagań, tajemnych sam na sam z księżycem. Zaś tu w tej wiecznej ciszy, półcieniach przesubtelnych czuł, jak wiotczeje, słabnie, rozleniwia się, traci siły.

I wtedy nagle, jakby na próbę, wygiął się w doskonale odmierzony kabłąk, niby badając swe muskuły.

Egzamin widocznie wypadł jednak nieźle, bo kot sprężystym, zgrabnym skokiem, znalazł się pośród jedwabnych poduszek tapczanu. Owionął go natychmiast niezwykły, usypiający zapach opiumowanego papierosa, a delikatne palce pani Teo wplotły się w jego futerko.

— Chciałabym być tobą — szeptała doń — chciałabym jak ty, nie myśleć o niczem, nie toczyć ze sobą, ze swem sumieniem tej bezustannej walki i to, o kogo! O tak bezwartościową istotę, jaką jest mężczyzna. Ach! Żebyś ty wiedział, ile trudu, ile sztuki musi użyć każda z nas, aby go zdobyć, opanować. A w dodatku jeszcze ten — artysta — histeryczna, himeryczna natura..

Kot badał ją księżycowemi, ogromnemi oczyma.

— Owszem, ciepło mi tu, miękko — mruczał — ale żebyś wiedziała, jak mi to wszystko już obrzydło! — rozwarł swój różowy pyszczek i przeciągle, długo ziewał...

— Bo ty mię nie znasz... Ja jestem cichy, miękki, ale wierzaj mi, mózg mój drąży pragnienie, żądza krwi, odwetu... za te upokorzenia za to, iż uczyniliście ze mnie takie bezbarwne cacko, zabawkę!

Ciął w oczy pani Teo srebrnemi, jak klingi sztyletów błyskawicami.

Kobieta cofnęła się instynktownie.

— A może on ma duszę? — pomyślała.

Kot patrzył dalej wymownie.

— Hm... Podrapałbym cię chętnie, tak do bólu, do krwi, ale cóż, twoja psyche jest dziwnie podobną do mojej. Tak jesteś miękka, atłasowa, pieszczotliwa, potrafisz się ugiąć, ukorzyć, szczególnie, gdy kochasz. Oooo! wtedy jesteś szalona, wtedy przemieniasz się w płomień i czar, ale kiedy cię zdradzą...?

Teraz oczy kota uśmiechały się drwiąco.

— No, powiedz, gdy cię zdradzą...

Na biureczku z różanego drzewa zadźwięczał telefon.

Pani Teo ujęła nerwowym ruchem słuchawkę, potem nagle, gwałtownie cisnęła ją na widełki.

— Więc tak! Znowu nie przyjdzie. Oczywiście! Ważna konferencja!

Snuła się podniecona po puszystych smyrneńskich dywanach.

Zaś tuż obok jej nóg włóczył się kot...

Jego księżycowe, ogromne oczy wyrażały spokój.

— A mówiłem ci — mruczał — kotom i mężczyznom nie warto wierzyć...

Po chwili przeciągnął się leniwie i skoczywszy na tapczan otulił się wśród miękkich jedwabnych poduszek.

Jerzy Eglicz.

Przepracowanie — napięcie duchowe.

(ska) **Kraków**, w październiku.

Nawet zdrowe osoby, nie skłonne bynajmniej do neurastenicznych reakcyj, dotknięte bywają przykremi skutkami przepracowania umysłowego i napięcia duchowego. Prowadzi to w dalszem następstwie do pewnych czysto fizycznych schorzeń. Natura tych chorób i poznanie sposobu postępowania, aby zapobiec przerodzeniu się ich w niedomagania stałe, wzgl. aby nie spowodowały one zmian organicznych, to kwestja, interesująca dziś każdego pracownika umysłowego. Często bowiem mówimy, że jesteśmy chorzy, nie zdając sobie sprawy, iż **są to wszystko symptomaty przepracowania.**

Kwestja wzajemnej ścisłej zależności przepracowania umysłu i fizycznych niedomagań poruszona została onegdaj na jednym z wykładów lekarskich w Niemczech, przez profesora dr. F. Lange'a i przynosi ze sobą kilka ciekawych szczegółów.

Niedomaganiami powstałemi na tle przepracowania i napięcia duchowego, spotykanemi obecnie nagminnie u ogółu ludności, są: ogólne wyczerpanie, niedomagania żołądkowo-kiszkowe, bóle w okolicy serca — wszystko to połączone najczęściej z ubytkiem wagi ciała. Gdy ludzie, cierpiący na te dolegliwości pracują w dalszym ciągu w sposób wytężony, sprowadza to różne następstwa. Przeprowadzone badania wykazały, że ścisły związek systemu nerwowego z przebiegiem fizycznych procesów **prowadzi u tych ludzi w pewnych okolicznościach do fizjologicznych, a nawet anatomicznych zmian ustrojowych.** Naprzykład niedomagania żołądkowo kiszkowe sprowadzić mogą z reguły katar żołądka lub kiszek. Można przytem skonstatować u większości chorych **obniżenie się zdolności produkcyjnej kwasów.** Dzieje się to zwłaszcza przy szybkiem i nerwowem połykaniu pokarmów. Nic więc dziwnego, że warunki takie, trwające przez czas dłuższy, prowadzić mogą do chronicznych chorobowych zmian w narządach trawiennych. Zmiany te wywołują już wówczas poważne dolegliwości, które podlegać muszą badaniu i leczeniu lekarskiemu.

Podobnie ma się rzecz z niedomaganiami narządów krążenia. Przy badaniach przepracowania umysłowego stwierdzono prawie zawsze zmniejszone ciśnienie krwi, uzależnione w swych objawach od wieku pacjenta. Brak jest naprzykład oznak jakiegoś **uszkodzenia serca lub schorzeń wątroby**, oddech jest swobodny, a jednak w końcowym efekcie występuje fakt zmniejszenia zdolności reakcyjnej narządów krwiobiegu na podniety ocieplenia lub oziębienia. Zarazem szwankuje chwilowo zaopatrzenie w krew poszczególnych organów (mózgu), czem poczęści tłumaczy się większe zmęczenie, występujące przy pracy umysłowej. I tu również wytworzyć się mogą stałe schorzenia, które w początkowej swojej fazie są jedynie fizycznemi oznakami napięcia nerwów, wykazywanemi przez wszystkie psycho-fizyczne typy ludzkie. Dołączają się do tego zazwyczaj również **zmiany w zawartości cukru we krwi.**

Dolegliwości te, stwierdza dr. Lange, są jednak całkowicie uleczalne. Celowe pauzy odpoczynkowe podczas pracy, jeden przynajmniej posiłek w ciągu dnia zjedzony w spokoju oraz bez pośpiechu, ćwiczenia gimnastyczne, poranne kąpiele i natrysk: (te nigdy bez wskazania lekarza), odprężenie po pracy w wolnych chwilach przy końcu tygodnia — są to środki, któremi pracownik umysłowy może usunąć niemiłe skutki przemęczenia i napięcia duchowego, zanim przerodzą się one w chroniczne niedomagania. Skoro jednak już objawy znikną, położyć należy nacisk na dłuższy racjonalny wypoczynek, który po intensywnej duchowej pracy, wymaga pewnego dłuższego okresu czasu.

CIEKAWOSTKI.

Gdzie znajdują się groby świętych?

Przy pracach wykopaliskowych, w kościele św. Jana w Efezie, znaleziono niespodziewanie grób św. Jana Ewangielisty. Ciała św. Piotra i Pawła spoczywają w Rzymie pod kościołami ich imienia, głowy zaś męczenników są przechowywane w kosztownej skrzyni na Lateranie. Grób św. Łukasza znajduje się w Tebach w Grecji. Ciało Apostoła Andrzeja leżało do 1460 roku w katedrze w Patras, nad zatoką Koryncką. Następnie przewieziono je do Amalfji, głowę zaś ostatni z Paleologów zawiózł do Narnji, skąd została sprowadzoną w uroczystej procesji do Bazyliki św. Piotra w Rzymie.

LISTOPAD
1
Sobota

Dziś Wszystkich Świętyc[h]
Wschód słońca 7.31
Zachód 17.10

*

Jutro Jerzego

W kościele św. Apostołów w Rzymie spoczywają św. Filip i św. Jakób Młodszy. Grób zaś Jakóba Starszego znajduje się w Santiago di Compostella i jest celem piegrzymek całej Hiszpanji i Portugalji.

Św. Marek Ewangelista był pochowany w Aleksandrji egipskiej. Na początku IX wieku republika Wenecka sprowadziła jego ciało i ogłosiła św. Marka patronem kraju. W 836 r przystąpiono do budowy kościoła, przeznaczonego do przechowywania cennych relikwij. Budowa trwała 80 lat i pochłaniała corocznie 8 tysięcy dukatów. Doża Candiano IV kazał relikwie wmurować w jeden z filarów tak, by prócz niego nikt nie znał tego miejsca. Za panowania Witalisa Falieri w 1804 r. znaleziono je przypadkowo i wystawiono na widok publiczny. Następnie wmurowano je znów w filar przy głównym ołtarzu.

Największy obraz.

Największy obraz olejny na świecie wyszedł [illegible] pędzla malarza Tintoretta. Mierzy on 23.5 [illegible] długości i 9 metrów wysokości. Znajduje się na [illegible] blisko 700 osób sportretowanych. Dzieło to [illegible] ściany pałacu Dożów w Wenecji.

*

Pończochy zaczęto nosić dopiero [illegible] w Burgundji. Z początku każda z [illegible] innego koloru.

*

Powietrze w podziemiach katedry w Bremie jest tak przesycone ołowiem, że znajdujące się tam zwłoki od 400 lat, nie uległy zepsuciu bez balsamowania.

*

Ilość wody parującej wskutek działania słońca wynosi w przybliżeniu 37.000.000.000 ton na minutę. Chcąc sztucznie wytworzyć taką ilość pary, trzebaby zużyć 12.000.000.000.000.000). (12 kwadryljonów) ton węgla na sekundę.

*

Od czasu stworzenia świata, raz tylko zdarzyło się, że w ciągu miesiąca nie było ani razu pełni księżyca. Stało się to w lutym 1866 roku. Zato styczeń miał wtedy dwa razy pełnię. Astronomowie obliczyli, że podobny wypadek zdarzy się dopiero za 2,500.000 lat.

Naczelny redaktor: L. K. Reischer Redaktor odpow.: G. Aurel Machura Redakcja: Sosnowitz, Myslowitzer Strasse 5a, Postschliessfach 199, Telefon: 625-78. Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz O/S., Hauptstrasse 15, telefon 624-63. Oddziały: Sosnowitz, Hauptstr 14, tel. 624-63. Bendsburg, Kattowitzer Strasse 16, tel. 716-79; Dombrowa, Rathausstr 2; Warthenau Adolf-Hitler-Str 8. tel 105.

CÓRKA.

Wiktor Marek, właściciel znanej fabryki guzików w Warszawie, miał zły dzień.

Od samiuteńkiego rana oblegali go wierzyciele i dostawcy, którym był winien poważniejsze kwoty. Telefony dzwoniły bez przerwy, sekretarz co chwilę przedstawiał mu nowe pretensje, rachunki, weksle, prośby, groźby i listy.

Gdy wreszcie około południa uporał się jakoś z tem wszystkiem i właśnie miał zamiar opuścić biuro — znów uchyliły się dyskretnie drzwi gabinetu.

— Czego tam znowu? — rzucał opryskliwie, spoglądając groźnie na wystraszonego i złamanego w pół sekretarza.

— Pan Karol Rowski prosi o przyjęcie — otrzymał odpowiedź.

— Co? Kto? — Marek aż podskoczył na fotelu. — Karol Rowski? Sam Karol Rowski?!... I pan nie wie, co zrobić? Pan, mój sekretarz osobisty? Idjota!...

— Tak jest, panie dyrektorze!...

— No, to prosić... prosić!...

Sekretarz, nie prostując się, zniknął bezszelestnie za drzwiami, a Marek, zaintrygowany celem wizyty tak niecodziennego gościa — począł szybko porządkować swe biurko.

Wiadomem było ogólnie, że Karol Rowski był najgroźniejszym konkurentem Marka. Posiadał on również dużą fabrykę guzików, która w ostatnich czasach doskonale prosperowała.

Rowski zdołał już przyciągnąć znaczną część jego odbiorców i Marek zdawał sobie dokładnie sprawę, że jeśli tak dalej pójdzie, to nic a nic nie uchroni go przed ruiną.

Rowski do tej pory nie utrzymywał z nim żadnych osobistych stosunków.

Co zatem mogło go skłonić do tej nieoczekiwanej wizyty?

Gdy Rowski wszedł do gabinetu, Marek uścisnął mu serdecznie rękę i pospiesznie wskazał fotel.

— To wielki zaszczyt dla mnie, panie Rowski — powiedział miękko, podsuwając równocześnie gościowi pudełko z cygarami.

— Dla mnie również — uśmiechnął się przemysłowiec. — Już oddawna pragnąłem nawiązać z panem bliższy kontakt i porozmawiać sobie. Zwłaszcza teraz... W tym czasie...

— Ależ, proszę bardzo!... Słucham pana, drogi panie!

— Otóż najprzód chcę panu zakomunikować, że postanowiłem obniżyć o dwadzieścia procent ceny wszystkich gatunków guzików — rozpoczął Rowski, wolno i dobitnie cedząc każde słowo.

Marek zagryzł wargi.

To byłaby prawdziwa katastrofa! Wszyscy klijenci rzucą się na wyroby Rowskiego, które pod żadnym względem nie ustępują jego guzikom.

— Co pana skłoniło do tej decyzji? — spytał wreszcie z zimnym uśmiechem.

— Chcę pozyskać nowych odbiorców. Tego mi nikt nie może zabronić! Nieprawdaż?

— Ależ oczywiście! To zupełnie jasne.

— Jednocześnie również zdaję sobie sprawę, że pan, jako pierwszy, bardzo boleśnie odczuje tę obniżkę. Wiadomo mi przecież, że już obecnie zmniejsza pan dość pokaźnie zakres swej produkcji.

— Od kiedy to liczy się pan z mojemi interesami? — odezwał się zgryźliwie Marek.

— Chcę panu pomóc, panie Marek — odpowiedział Rowski, zniżając nagle głos. — Wiem, że ma pan kłopoty z wierzycielami, że obniżka cen grozi panu ruiną. Gotów jestem pójść panu na rękę, o ile da mi pan za żonę swą córkę.

Wobec tej tak nagłej i niespodziewanej propozycji — Marek zamilkł. Myśl jego pracowała jednak intensywnie.

Rowski liczył już około pięćdziesiątki, a jego córka zaledwie dwadzieścia dwa lata. Irma była elegancka, zgrabna, wesoła i cieszyła się olbrzymiem powodzeniem wśród mężczyzn.

Marek był jednak pewny, że ona nie zgodzi się zostać żoną Rowskiego.

Odrzucała kategorycznie znacznie ponętniejsze propozycje, twierdząc, że jeszcze nie ma zamiaru wychodzić zamąż.

Ale — mimo tej pewności — Marek nie mógł w tej chwili wyraźnie odmówić swemu konkurentowi, gdyż...

Właśnie to „gdyż“.

Rowski był człowiekiem bezwzględnym i jeśli istotnie zdecydowałby się obniżyć ceny swych guzików, to bezwzględnie zdołałby go zniszczyć w przeciągu kilku tygodni.

— Drogi panie — powiedział miękko — byłbym niezmiernie szczęśliwy, gdyby pan został moim zięciem. Wówczas i moje interesy miałyby rację bytu... Ale najpierw muszę przecież pomówić z Irmą.

— To jest zupełnie zrozumiałe — uśmiechnął się Rowski. — Zadzwonię do pana za dwa, trzy dni.

I podniósł się z fotelu.

Marek odprowadził go do samochodu, który czekał przed gmachem fabrycznym. Uścisnęli sobie ręce, jak starzy przyjaciele.

Tegoż dnia jeszcze Marek odbył długą rozmowę ze swą jedynaczką.

Przedstawił jej swą sytuację finansową, nie ukrywając przed nią, że mu grozi ruina i później, w delikatnej formie powtórzył przebieg konferencji z Rowskim.

— To wykluczone, papo! — zawołała dziewczyna. — Nie znoszę tego Rowskiego! Spotykałam go ostatnio często na dancingach! Gdy chce ze mną tańczyć, zawsze mu odmawiam. Nie chcę o nim słyszeć! Gdybym miała zamiar wyjść zamąż, znalazłabym setki kandydatów!

— Ale żaden z nich chyba nie będzie taki bogaty, jak Rowski — odpowiedział ojciec. — Nie jesteś już dzieckiem i chyba zdajesz sobie sprawę, że gdy mnie zlicytują, stracisz swą pozycję towarzyską.

— Wiem o tem — westchnęła. — Ale mimo to, nie wyjdę zamąż za Rowskiego!

Marek przechadzał się nerwowym krokiem po pokoju.

Wiedział, że Irma jest uparta tak, jak jej nieboszczka matka.

Nie chciał jej zresztą zmuszać do małżeństwa. Ale nie widział też, poza niem, żadnego innego wyjścia ze swego katastrofalnego położenia.

— Rowski będzie dzwonił za parę dni — odezwał się. — Nie mogę mu otwarcie powiedzieć, że odrzucasz jego propozycję. Jestem pewny, że natychmiast obniży ceny guzików. I wówczas...

— Więc powiedz mu, że jeszcze się nie zdecydowałam, że musi zaczekać przynajmniej tydzień.

— A co będzie za tydzień, kochana Irmo?

— Przez ten tydzień może się dużo... bardzo dużo zmienić. Wiesz przecie papo, że nigdy nie tracę głowy. Nie obawiaj się! teraz. Ja ciebie nie opuszczę. Twój majątek i moja przyszłość nie zmarnują się...

Marek przytulił córkę do siebie. Kochał ją całem sercem i jednocześnie nienawidził wszystkich innych ludzi, z którymi się stykał...

W dwa dni później zadzwonił Rowski.

Marek rozmawiał z nim bardzo serdecznie, tłumacząc, że Irma już prawie się zgadza, ale dopiero za tydzień udzieli ostatecznej odpowiedzi. On to przecież zrozumie... Panna, młoda... więc...

Rowski oczywiście rozumiał.

Po pięciu dniach do Rowskiego zadzwonił Henryk Brański, dyrektor znanego banku warszawskiego, finansującego od dłuższego czasu jego fabrykę guzików.

— Dobiegły mnie wiadomości — oświadczył Brański — że pan zamierza obniżyć cenę guzików. Bank nasz do tego nie dopuści. Gdyby pan wbrew naszej woli zredukował ceny, byłbym zmuszony wstrzymać kredyty.

— Ależ dlaczego? Czy panowie straciliście do mnie zaufanie? — zawołał zdenerwowany.

— Obdarzamy pana nadal zaufaniem, ale uważamy zniżkę cen za niewskazaną — powiedział krótko Brański. — Żegnam pana!

W tym samym czasie Irena opowiadała swemu ojcu:

— Znasz przecież Henryka Brańskiego, prawda? To czarujący mężczyzna. Przyznam ci się, że do ostatniego tygddnia nie zwracałam na niego żadnej uwagi, ale gdy dowiedziałam się, że Brański stoi na czele banku, finansującego Rowskiego, postanowiłam go zdobyć. Nie było to zbyt trudne. Parę wspólnych przejażdżek samochodowych, kilka wieczorów spędzonych na dancingu i Brański już zabronił Rowskiemu obniżyć ceny guzików.

— W takim razie jesteśmy uratowani! — zawołał radośnie Marek.

— To jeszcze nie wszystko, papo — uśmiechnęła się Irma. — Brański dziś złoży ci wizytę. Chce ci zaproponować kredyt bankowy. Pozatem zaś będzie cię prosić o moją rękę.

Marek chwycił córkę w ramiona.

To była bodaj najszczęśliwsza chwila w jego życiu.

Po paru miesiącach Irma została żoną dyrektora Brańskiego.

St. Drwal.